

wśród książek

## NA ODWRÓCONYM OBŁOKU

Wacław Tkaczuk: *Na więcej, na przepadłe*. Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2013, s. 64.

Świat z wierszy Wacława Tkaczuka podobny jest do odwróconego obłoku. To porównanie, którego zręby tkwią mocno osadzone w tomie *Na więcej, na przepadłe*, podważa trwałość, stabilność i klarowność realnego porządku. „Odwrócony obłok” to niewątpliwie obraz apokaliptyczny, odsłaniający całą prawdę o istnieniu, które jest nietrwałe i przemijające, ale to także znak dający nadzieję na przemianę. Nowe kształty wylaniają się ze starych, zmieniają się barwy, dźwięki rozbijają harmonijne relacje. Obrazy poetyckie Tkaczuka atakują nasze zmysły, nie oszczędzają wyobraźni, uderzają ostro i gwałtownie, przenoszone czasownikami, krążą w nas i wokół nas niczym gwiazdne konstelacje. Wydaje się, że Tkaczuk odkrył jakiś potężny wulkan tryskający energią, zdolną zmieniać wszystko, co znajduje się w zasięgu jego erupcji. Ale przecież w tych odrzuceniach i katastroficznych przeblaskach pojawiają się miejsca trwałe, można nawet rzec – wspólne:

Żeby chociaż nie blisko,  
w jakieś coś, gdzieś, gdzie  
inni już bywali i czyjeś  
śmiechy, piski, zlorzeczenia  
obtłukują się o zwałone  
powiązane łańcuchem pnie.

Potrzeba scalenia i zarazem ocalenia rozpraszanych cząstek tworzących rzeczywistość została w wierszach Tkaczuka jasno wypowiedziana. Ocalenie jest dla niego odkryciem wspólnych, czyli archetypicznych wysp, które przetrwały ukryte poza horyzontem sporów i wojen historycznego świata. Mapy tych pradawnych lądów są w nas. Mamy je w naszej

wyobraźni, chociaż nie zawsze umiemy się nimi posługiwać. Ocalić – to znaczy także przywrócić światu właściwe proporcje, to patrzeć dalej i zobaczyć więcej, czytając stare drogowaskazy:

[...] Coś  
osaczyć, oddzielić,  
nie trwonić tak świata!

Tkaczuk jest poetą, który pragnie opiekować się światem tak jak ogrodnik winnicą. To czyni z niego pisarza, który szuka dla swoich słów najwłaściwszych kontekstów. Zależy mu bowiem na tym, aby one tworzyły nowe relacje znaczeniowe, aby się ukorzeniały w świadomości i pamięci czytelników, pomagając im w poznawaniu prawdy. Uproszczone i wyblakłe semantycznie związki językowe nie są w stanie otworzyć perspektywy prowadzącej do świata uporządkowanych wartości, nie wydają nowych owoców. Wyobraźnią i nowatorsko brzmiącymi konotacjami Tkaczuk pozwala sobie i nam dostrzec to, co ukryte i zarazem pełne życia. Tak powstaje „nowa poezja” zdolna odnowić świat.

Tkaczuk jest także poetą wierzącym w konieczność poruszenia świata siłą czułości. Tylko ona zdolna jest wyzwolić dobro i skierować naszą energię na nowe tory. Czułość to wrażliwość, dzięki której poznanie świata i ludzi nabiera pełnego i głębokiego sensu. Czułość jest również siłą pokonującą słabości człowieka. Dzięki niej możemy próbować przekraczać ograniczające nas bariery. Warto tam dążyć, bo poza nimi znajduje się przestrzeń wypełniona świetlistym blaskiem:

[...] Łączyć się  
w ślepej bramie, szukać  
dla duszy sytości

w dotyku, co byłby  
jak sylaba doskonała, jak  
perła świetlisty, wyzbyty  
wszelkich emocji, tylko  
blask. [...]

Język jest dla Tkaczuka narzędziem, które pozwala stworzyć przy pomocy słów precyzyjny obraz wymarzonej rzeczywistości. Dlatego poeta szuka najdoskonalszych związków frazeologicznych i dlatego powiada, że „język przegryzłem”. Tkaczuk zмага się z oporami języka. Każdy wiersz z tego tomu podobny jest do żywej tkanki, na zasadzie zmysłowej łączności „przylega” do mówiącego. Ostatecznie język wierszy Tkaczuka to wewnętrzno-zewnętrzny system znaków pomagających bohaterowi w jego poszukiwaniach. Niezwykła zwięzłość i spójność językowa tych wierszy na pewno nie jest czysto lingwistycznym ćwiczeniem i badaniem możliwości semantycznych mowy, ale stanowi dowód osobistego i bardzo prywatnego stosunku poety do języka. Bohater Tkaczuka to ktoś, kto przede wszystkim otwiera swoje wnętrze, kto ujawnia przed światem stan swojej duszy, wierząc, że dla zrozumienia i współodczuwania jest to konieczne. Język musi więc być przezroczysty, nie może zatrzymywać na sobie uwagi czytelników.

*Na więcej, na przepadłe* to zbiór wierszy przesianych przez czas. Wszystkie powstawały na przestrzeni dwudziestu lat od końca lat siedemdziesiątych po schyłek dziewięćdziesiątych. A na tym przecież nie koniec, bo przyszło im czekać jeszcze kilkanaście lat, zanim wspólnie połączyły się w tomiku. Tęgo czasowego działania nie wolno lekceważyć. Tkaczuk jakby celowo zawieszał swój poetycki głos, mówiąc także długimi pauzami, poruszając się w kręgu norwidowskiego milczenia, szukając dla swoich słów właściwego punktu skupienia. Im głębiej wchodził w przestrzeń wewnętrzną swojego bohatera, tym bardziej pozbywał się zbędnych warstw mowy, szlifując ją i doskonaląc:

Nie ma w tym nic  
niemożliwego, aby to,  
co chcę powiedzieć

oniemiało mnie  
coraz bardziej i bardziej.

Tkaczuk dochodzi do najdalszej granicy pól znaczeniowych języka. Nie przekracza ich jednak i nie pozbywa się tym samym semantycznej przejrzystości. Ale jego język nie jest prosty, przez jego strukturę przechodzi bowiem to, co praktycznie jest nie do wypowiedzenia. Te najdalsze pola znaczeniowe są także polami doświadczeń metafizycznych. To tam bohater zadaje pytania o sens tego, co jest. Rzeczywistość stawia na naszej drodze znaki, które musimy rozpoznać, aby droga, którą podążamy, była celowa. Plan metafizyczny dotyczy kwestii zasadniczych – odnosi się do dobra, zła, cierpienia i szczęścia. Ale ten plan ujawnia się poprzez plan doświadczenia realnego, poprzez to, co rzeczywiście spotykamy i poznajemy. Tak jak pytanie o to, skąd są konwalie, fiołki i zawilce. Bo nie jest to rzecz oczywista, a przy tym także nieobojętna. Wszystko, co nas otacza, przemawia, świadcząc swoją historią, porusza wyobraźnię, każąc jednocześnie zastanawiać się nad istotą trwania i losem:

W co przeciwnego sobie  
może się kamień  
obrócić, jeśli się ostał?  
Czy lżej mu aby,

gdy trawy się garścią  
owinie? [...]

W świecie dokonuje się cały czas proces przeobrażeń. Metamorfozy dokonują się na naszych oczach, mają wymiar ogólny, nadający się do przypowieści. Ale Tkaczuk umie paraboliczny wymiar poszczególnych opowieści ożywić autentycznym ciepłem niepowtarzalnego doświadczenia. Dlatego to są tak bardzo osobiste wiersze. Każdy z nich jest zamkniętą narracją o zmaganiu się z sobą samym, o pokonywaniu trudności w wypowiedzeniu tego, co najbardziej wewnętrzne i osobiste. Wiersze pomagają bohaterowi przejść najtrudniejsze miejsca blokujące jego drogę i w końcu wyrazić to, co naprawdę czuje. Wiersze powstają, powiada Tkaczuk, jakby zamiast tego, co chcemy powiedzieć bezpośrednio

nio, wyzwalają słowa i łączą je według nowych wzorów. Tak powstaje i „wielobarwność”, i „wielomówność” tej poezji.

Tkaczuk idzie własną drogą poetycką. Świat ma dla niego znaczenie przestrzeni, którą można nie tylko poznać w bezpośrednim doświadczeniu, ale którą można także zmieniać, odczytując jej ukryte sensy. Jego wiersze są świadectwami bardzo osobistych przeżyć, jest poetą-samotnikiem, który nie lubi wspólnych frontów i deklaracji. Ale jest – myślę – poetą, który szukając słów, wsłuchuje się w Słowo. Dla nie-

go zmieniać świat to odkrywać nowe horyzonty duchowe, to rozbijać zastygłe formy w imię miłości do Boga. Tkaczuk jest poetą religijnym, kiedy szuka Boga, jego wiersze stają się płomienne, nieomal wybuchają ogniem. Czuje się w nim siłę człowieka, który autentycznie wyraża swoje uczucia, nie tworzy wizerunku na pokaz i nie jest mistrzem pustych nastrojów. Chodzi mu naprawdę o to, aby „od jasności – wstrząsnęło się”.

*Wojciech Kaliszewski*